W DNIU 24 SIERPNIA POZDRAWIAMY SERDECZNIE NASZYCH KOCHANYCH LOTNIKÓW. W DNIU ICH ŚWIĘTA SKŁADAMY W IMIENIU WSZYSTKICH UCZNIÓW I HARCERZY NASZE NAJLEPSZE ŻYCZENIA.

POZDRAWIAMY GORĄCO LOTNIKÓW WOJSKOWYCH, STOJĄCYCH NA STRAŻY POKOJU I NIEPODLEGŁOŚCI NASZEJ OJCZYZNY, POZDRAWIAMY LOTNIKÓW CYWILNYCH — OFIARNYCH PRACOWNIKÓW TRANSPORTU I KOMUNIKACJI, POZDRAWIAMY LOTNIKÓW SPORTOWYCH, KTÓRZY SWOIMI REKORDAMI PRZYNOSZĄ SŁAWĘ POLSKIM SKRZYDŁOM.

ŻYCZYMY IM W DNIU ŚWIĘTA LOTNICTWA CORAZ LEPSZYCH SUKCESÓW.

Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 33 Warszawa. 24. VIII. 1952

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

POMAGAMY WSI

Pola po żniwach opustoszały. Ostatnie snopki zboża powędrowały do stodół. Ale już od wczesnego ranka słychać, jak warczą we wsi młockarnie. Chłopi spieszą się, aby jak najszybciej wymłócić zboże, odwieźć je na miejsce skupu, skąd powędruje do miasta. Tak właśnie wre praca we wsi, gdzie przebywamy.

Nasza kolonia znajduje się we wsi Wiśniowej. Mieszkamy w dawnym pięknym pałacu, otoczonym starymi dębami, lipami i klonami. Jest nam tutaj bardzo dobrze. Chodzimy na wycieczki do lasu, kąpiemy się w Wisłoku.

Na zbiórkach i w czasie prasówek mówimy często o tym, że Ojczyzna czeka na zboże od wsi, że trzeba sprawnie i szybko przeprowadzić skup. Chcemy bardzo, aby wieś, w której tak radośnie spędzamy wakacje, jak najlepiej wypełniła swój obowiązek wobec państwa. Dlatego postanowiliśmy jej w tym pomóc.

Dziewczęta z najstarszego zastępu przez cztery dni wypisywały w Gminnej Radzie Narodowej zawiadomienia do chłopów o miejscu i terminie skupu. Najwięcej wypisała Iza Tytz i Hanka Mazur. Przewodniczący GRN powiedział, że dzięki naszej pracy chłopi szybciej dowiedzą się o terminach i będą mogli przygotować zboże na czas.

Teraz już każda gromada odwozi zboże do punktu w Cieszynie. Żeby furmanki wyglądały jak najładniej, zrobiliśmy duży transparent z napisem: „NIECH ŻYJE SPÓJNIA MIASTA ZE WSIĄ! PIERWSZE ZBOŻE DLA BRACI ROBOTNIKÓW!" Jutro odwozi zboże Wiśniowa. Dwa zastępy i nasz zespół śpiewaczy jadą do Cieszyna. Przygotowaliśmy kilka piosenek i urządzimy tam koncert życzeń dla przodujących chłopów.

Jurek Jarocki, Andrzej Starosielec i Danka Cieślik robią transparent dla wsi.

Na budynku Gminnej Rady Narodowej wywiesiliśmy gazetkę o tym, jak przebiega skup w gminie Wiśniowej. Wymieniliśmy w niej przodujących gospodarzy, a przede wszystkim tych, którzy oddali więcej zboża ponad plan. Obywatelka ELEONORA ŻAREK miała dać 50 kg, a oddała 61 kg, obywatel JAN DYJAK powinien odstawić 55 kg, a przywiózł 68 kg, a obywatel JAN WITALEC zamiast 43 kg złożył 67 kg. Z nich biorą przykład inni chłopi i dlatego Wiśniowa jest przodującą gminą w powiecie.

Przyjechaliśmy na kolonie z miasta i jesteśmy dumni, że przebywamy właśnie w przodującej gminie i że w jej osiągnięciach jest także nasz udział.

Jurek Jarocki
kolonia WSK z Mielca
w Wiśniowej
pow. Krosno

Kto chce być lotnikiem

Trzeba być odważnym,
powiedzmy to szczerze,
żeby w samolocie
siąść pewnie przy sterze.

Żeby mknąć wysoko
nad polem i borem,
mieć serce i ręce
złączone z motorem.

by na spadochronie
bez trwogi w dół skoczyć,
by w największym pędzie
otwarte mieć oczy,

trzeba być odważnym
i silnym być trzeba,
żeby w samolocie
przemierzyć szmat nieba.

Kto chce być gotowy
do służby zaszczytnej,
kto wzbić się chce w górę
pod niebem błękitnym,

i bystre mieć oczy,
i pewne mieć dłonie
gdy trzeba — w ataku,
gdy trzeba — w obronie,

ten musi już dzisiaj
w ogniwie i szkole
odwagę swą ćwiczyć,
i siłę, i wolę.

CZESŁAW JANCZARSKI

TAK BYŁO na Zlocie

Rozpoczęcie Zlotu. Na stadionie CWKS przewija się przed oczyma tysięcy Młodych Przodowników barwny korowód. To najlepsze młodzieżowe zespoły artystyczne miast i wsi tańczą stary polski taniec — polonezа.

HARCERZOM 19 26 x 52 o wyborach

PRAWO CAŁEGO NARODU

W poprzednim numerze „Świata Młodych" przeczytałeś ogłoszone przez Radę Państwa zarządzenie o wyborach do naszego nowego sejmu. Wiesz już, że dzień 26 października będzie ważnym wydarzeniem w życiu całego kraju. Tak jak jest powiedziane w naszej konstytucji: posłów do sejmu — który jest najwyższą władzą w państwie — wybierać będzie cały naród. Każdy obywatel polski, który skończył 18 lat — kobieta czy mężczyzna, żołnierz czy cywil, uczony czy robotnik — ma prawo głosu w wyborach.

Dlatego też nasze prawo wyborcze nazywamy powszechnym, prawdziwie demokratycznym.

W krajach kapitalistycznych politycy bardzo dużo mówią o demokracji. Twierdzą też, że i u nich parlament jest wybierany „demokratycznie" — przez wszystkich. A jak jest naprawdę?

W Szwajcarii prawa głosowania nie mają kobiety. W wielu krajach nie wolno głosować żołnierzom i młodzieży przed ukończeniem 21 lat.

W Stanach Zjednoczonych jest cały szereg przepisów ustanowionych po to, żeby ludziom pracy utrudnić udział w wyborach. Są na przykład stany, gdzie przed głosowaniem trzeba zapłacić specjalny podatek wyborczy. Nie głosują więc tam tysiące bezrobotnych, których nie stać często nawet na suchy chleb.

W innych stanach prawo wyborcze mają tylko ci obywatele, którzy umieją czytać i pisać. A właśnie wśród robotników, ubogich farmerów i Murzynów jest w Ameryce najwięcej analfabetów. W 13 stanach amerykańskich nie wolno głosować ludziom, którzy otrzymują zapomogi, w innych znowu głosują tylko właściciele ziemi lub domów. W 18 stanach przed głosowaniem obowiązuje trudny egzamin z języka angielskiego i zasad konstytucji.

Trzeba wiele odwagi, żeby zgłosić się do takiego egzaminu! Odpowiednio dobrane komisje „ścinają" Murzynów i obywateli amerykańskich francuskiego, włoskiego i słowiańskiego pochodzenia — choćby urodzili się już w Ameryce.

Koło 15 milionów dorosłych obywateli—według ustaw amerykańskich — nie może brać udziału w wyborach. Tak wygląda naprawdę „demokracja", którą chwalą się kapitaliści.

U nas w Polsce pozbawieni głosu są tylko chorzy umysłowo i przestępcy skazani przez sąd na utratę praw obywatelskich. Oto dlaczego mówimy, że tylko w krajach budujących socjalizm wybory są naprawdę powszechne, a demokracja prawdziwa.

W NASZEJ LUDOWEJ OJCZYŹNIE

Kiedy opadł pył węglowy unoszący się przy kombajnie, Wojtek Winkler zawołał:

— Pieronie! Znowu lina pękła!

Lina zabezpieczająca miała 18 mm grubości. Od dłuższego czasu obsługa kombajnu węglowego miała z nią kłopot: lina ciągle się rwała. Zastąpić ją grubszą nie było można — była wtedy za mocna i wyginała części kombajnu.

— W czym jest błąd? — zastanawiał się Wojtek. Wreszcie doszedł do wniosku: lina rwała się wtedy, gdy zmieniali szybkość kombajnu. Trzeba więc szybkość zmieniać stopniowo i wolno.

Od tego czasu kombajn szedł dobrze. Wojtek coraz lepiej poznawał swoją maszynę.

„Wspaniała, złota maszyna" — tak nazywają kombajn węglowy górnicy. Wojtek Winkler najlepiej wie, jak bardzo maszyna ułatwia pracę górnika. Jego ojciec Józef musiał pracować dawniej ze swoim ładowaczem przez całą dniówkę, aby osiągnąć taki wynik, jaki teraz osiąga Wojtek ze swoim kombajnem w ciągu 15 minut. Wojtek trzyma tylko w ręku starter i rączkę biegów, a kombajn sam łupie węgiel i ładuje na transportery, które doprowadzają go na wózki.

Wojtek Winkler jest najlepszym kombajnerem węglowym na całym Górnym Śląsku. Za racjonalizację przy wprowadzaniu kombajnu na kopalni „Zabrze-Wschód" i za wysoką wydajność pracy otrzymał nagrodę państwową.

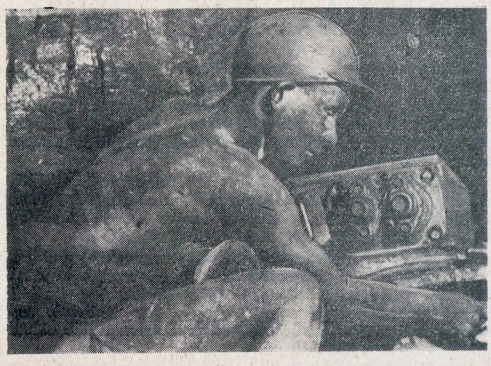

Wojtek Winkler — kombajner z kopalni „Zabrze-Wschód" — przy swoim kombajnie.

ZE WSPOMNIEŃ PILOTA

Przodująca załoga bombowca omawia przed startem swoje zadanie wyszkoleniowe. Młodzi piloci wojskowi uczą się od swoich starszych towarzyszy, którzy walczyli w czasie ostatniej wojny. O jednym z takich przykładów korzystania z doświadczeń dowódców— przeczytacie obok.

Zetempowiec oficer pilot Dawidowski słuchał uważnie słów dowódcy:

— Aby pilot mógł z powodzeniem wykonać zadanie — mówił dowódca — musi dokładnie je przemyśleć. Przypomina mi się — ciągnął dalej dowódca — mój pierwszy lot bojowy nad Warszawą. Rozkaz bojowy brzmiał: — zniszczyć czołgi przeciwnika znajdujące się w lesie, w rejonie Jabłonna — Legionowo.

Wykonałem krąg nad lotniskiem i przyjąłem oznaczony kurs. Lecieliśmy wzdłuż Wisły, mając z prawej strony szosę Lublin — Warszawa. Z każdą chwilą jesteśmy bliżej celu. Nawigator sprawdza obliczenia. Wszystko się zgadza. W dali widzę morze płomieni — to płonie Warszawa, niszczona przez hitlerowców.

Zbliżamy się do linii frontu. Staram się jak najdokładniej utrzymać kierunek. Pod nami cel. Nerwy pracują w naprężeniu. Czuję lekki wstrząs, a potem gwałtowny podrzut — to bomby dosięgły celu i robią swoje. Pod nami wybucha pożar. Czerwona łuna wdziera się w mrok zimowej nocy. Pali się sprzęt niszczycielski, wybuchają hitlerowskie składy amunicji, czołgi jak domki z kart rozpadają się w kawałki. Czuję jak piersi rozpiera mi radość. Lecz w tej samej chwili z lewej strony wytryska słup światła i zbliża się w moim kierunku. Rzucam maszynę w ślizg, lecz już za późno.

Wkrótce z boku wytrysły jeszcze trzy słupy światła. Wokoło mnie zaczyna się robić istne piekło. Manewruję w różne strony, lecz nic nie pomaga. Jesteśmy już trzy minuty pod obstrzałem artylerii. Minuty te zdają się być wiekami. Wtem w słuchawkach usłyszałem spokojny głos nawigatora: — Do ziemi!

Zwracam samolot na naszą stronę i momentalnie schodzę w dół. Wysokość szybko maleje. Tuż nad wierzchołkami drzew wyprowadzam maszynę z nurkowania. Smugi reflektorów opadły do ziemi i, wplątując się w gęsty las, zgasły. Tylko artyleria nieprzyjacielska strzelała jeszcze na oślep.

Po powrocie na lotnisko i wylądowaniu okazało się, że samolot mój posiada sześć lekkich uszkodzeń. Po krótkim remoncie tej samej nocy startowałem jeszcze trzykrotnie.

*

Oficer pilot Dawidowski zapamiętał sobie to opowiadanie. Przygotowując się do kolejnych lotów ćwiczebnych przemyślał swoje zadanie tym bardziej.

Z opowiadania dowódcy wyciągnął wnioski dla siebie, a nazajutrz miał się przekonać, jak pomoże mu to w praktyce.

Poranną ciszę rozdarł warkot silników. Jeden po drugim startują klucze samolotów i zebrawszy się w szyku bojowym odlatują w stronę poligonu *). Ostatni skręt nad poligonem. W słuchawkach słychać głos prowadzącego: „Przygotować się do ataku". Jak burza runęła w dół maszyna prowadzącego, a za nią następne.

Teraz Dawidowski wytęża wzrok, aby tylko nie przeoczyć momentu otwarcia i przerwania ognia. Spostrzegawczość to ważna cecha pilota.

Oto sylwetka celu znalazła się w celowniku. W tym momencie pilot otworzył ogień i maszyna, w pięknym skręcie bojowym jak strzała wyleciała do góry.

Zetempowiec pilot Dawidowski zadanie ze strzelania wykonał na „bardzo dobrze".

(wg „Sztandaru Młodych")

*) Poligon — pole ćwiczeń.

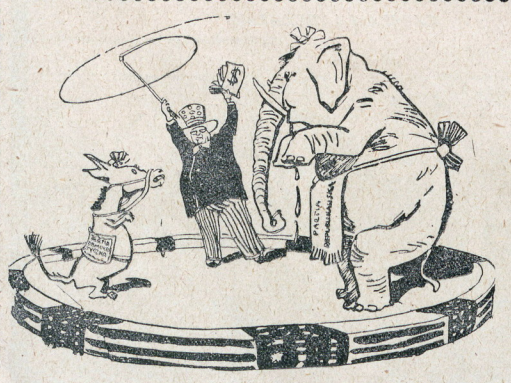

AMERYKAŃSKA TRESURA

W Stanach Zjednoczonych zbliżają się wybory prezydenta. Kandydatów wysuwają dwie partie: republikańska i demokratyczna. W rzeczywistości obydwoma partiami kierują wielcy kapitaliści i bankierzy. Naród amerykański nie ma żadnego wpływu na wynik wyborów.

Obie partie „tańczą" tak, jak im „zagrają" władcy dolara. Jedna jako swój znak wybrała sobie słonia, a druga — osła.

(z „Krokodyla")

„Zielniki" zebrały już plony

Mrok siadał już na konarach drzew spółdzielczego parku, kiedy Staszek Kaczmarek wrócił ze Zlotu do Zielnik. Zosia Harusińska, Edek Bartkowiak, Janka Budasz i inni z niecierpliwością oczekiwali jego przyjazdu.

Mimo późnej pory jeszcze tego samego wieczoru pod rozłożystymi konarami lip zebrali się wszyscy młodzi spółdzielcy. Staszek do północy opowiadał im o MDM-ie, ślubowaniu, o tym jak pięknieję z dnia na dzień Warszawa.

Tego wieczoru wszyscy przyrzekli sobie, że dołożą wszelkich starań, aby jak najszybciej przeprowadzić żniwa i wymłócone zboże oddać Państwu.

W LIPCOWY PORANEK

Rankiem o świcie trzy snopowiązałki wyruszyły na pola. Maszerował także w pole Staszek Kaczmarek ze swoją młodzieżową brygadą. Brygada postanowiła przeprowadzić żytnie żniwa w trzy dni. Staszek podzielił swoich na dwie grupy, które współzawodniczyły ze sobą przy zestawianiu snopków. Zanim słońce zgasło na zachodzie, na 25-hektarowym ściernisku stały już w długich rzędach mendle. Brygada Staszka w pierwszym dniu pracy wykonała 140% normy.

*

W odległości 3 kilometrów od Środy, w gęstwinie parkowych drzew stoją budynki spółdzielczej produkcyjnej Zielniki. W białym pałacyku byłego dziedzica mieści się zarząd.

25 lipca, w dniu, w którym dotarliśmy do Zielnik, na spółdzielczym podwórku było pusto. Staszek ze swoją brygadą pracował przy młockarni. Trzy wozy dostarczały zboże z pola, czwarty odwoził wymłócone i zważone ziarno do magazynu.

Zbliża się południe. Zasapana młockarnia cichnie na chwilę — robotnicy idą do domów na południowy posiłek. Podczas obiadowej przerwy Staszek opowiada nam o swojej spółdzielni i o pracy przy żniwach:

— Nie mamy dziś czasu — mówi — więc opowiem krótko. Nasz Rolniczy Zespół Spółdzielczy pracuje drugi rok. Początkowo, kiedy organizowaliśmy spółdzielnię, nie wszyscy byli przekonani. Przed dwoma laty tacy — jak Prosik, Cieślak, Nowak, Kaczorowski — gospodarowali samodzielnie. Kilkumorgowe ich zagony nie zawsze były w stanie wyżywić rodzinę. Postanowiono więc gospodarować wspólnie.

Wtedy to zorganizowaliśmy spółdzielnię. Na polach wprowadziliśmy nowoczesne sposoby gospodarowania. Dostaliśmy najnowsze maszyny i narzędzia z pobliskiego POM-u.

W tym roku po raz drugi sprzątamy wspólnie zboże. Pierwsze obliczenia omłóconego dziś zboża pokazały, że żyto dało nam około 21 kwintali z hektara. Prosik, Cieślak, Nowak, Kaczorowski i inni dawniej sprzątali najwyżej 14 kwintali żyta z hektara. Przekonali się teraz, że gospodarka zespołowa lepiej popłaca... — kończy Staszek.

CHLEB DLA OJCZYZNY

Przerwa obiadowa trwała tego dnia krótko. Spółdzielcy szybko jedli obiad. Najbardziej śpieszyli się młodzi z brygady Staszka.

— Spieszymy się, bo chcemy, aby nasza spółdzielnia już w przyszłym tygodniu dostarczyła Państwu pierwsze 300 kwintali zboża — tłumaczyli.

Wczesnym rankiem 29 lipca na spółdzielczym podwórku stały już platformy naładowane po brzegi workami ze zbożem. Wyglądały uroczyście. Dekorowano je transparentami i szturmówkami. Wkrótce wyruszyły na punkt skupu.

Na pierwszej platformie jechał Staszek Kaczmarek. Obok niego widniał transparent: „Pierwsze zboże — Państwu".

Tekst i foto — JÓZEF GRABOWICZ

Młodzieżowa brygada Staszka Kaczmarka przy omłotach.

Prędko migają snopki — jeszcze prędzej pracuje młockarnia. Na zdjęciu widzicie Staszka Kaczmarka przy pracy.

WYCIECZKA

Duży czerwony budynek szkolny. W drzwiach stoi dziewczynka i z radosnym wyrazem twarzy ogląda zielony kartonik, który otrzymała przed chwilą. Na kartoniku jest napisane: „Ośrodek Wycieczkowy TPD zaprasza Blandynę Dudek, przodującą uczennicę VII klasy szkoły w Trzebini, na trzydniową wycieczkę do Katowic".

Tego dnia w domu członka spółdzielni produkcyjnej „Pokój" panował wielki ruch. Szykowano Blankę do wyjazdu.

I wreszcie nadeszła chwila, kiedy Blanka i sto innych przodujących uczniów — dzieci członków spółdzielni produkcyjnych i robotników PGR z powiatu tarnogórskiego — wyjechało pociągiem do Katowic.

Górnicze miasto przywitało gości serdecznie. W pięknym budynku Ośrodka wisiały barwne hasła: „Witamy przodujące dzieci wsi", „Młodzież miast i wsi buduje razem socjalizm". Kierownik Ośrodka życzył dzieciom w imieniu miasta wesołego spędzenia czasu na wycieczce.

* * *

Na drugi dzień rano, wpadające przez okno słońce obudziło chłopców i dziewczynki. Po śniadaniu cała grupa pomaszerowała do Pałacu Młodzieży im. B. Bieruta — wspaniałego daru ojczyzny dla dzieci górników i hutników. Wszyscy byli zachwyceni pracowniami, salą teatralną i całym Pałacem. Dzieci chciałyby pozostać tu dłużej, ale czekały je już nowe niespodzianki.

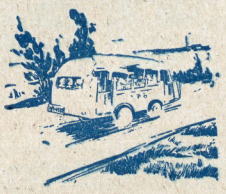

Czerwony autobus TPD zawiózł wycieczkę do Siemianowic, na wystawę. Górnicze miasto odkryło przed dziećmi wsi swoje podziemne tajemnice. I to, czego dzieci uczyły się w szkole, zobaczyły teraz na własne oczy. Stary górnik oprowadził je po specjalnie urządzonych „chodnikach" górniczych. Oglądano, jak przez setki lat udoskonala się praca górnika, jak ciężka była jeszcze przed wojną.

A potem dzieci doszły do nowych części chodnika, takich, jakie są dziś w kopalniach Polski.

Oto stoją potężne maszyny ułatwiające pracę górników: „kaczy dziób", wrębiarka uniwersalna i długie taśmy transporterów. Kiedy przewodnik włączył prąd i z hukiem i zgrzytem ruszyły maszyny,

dzieci z wrażenia aż otworzyły usta, a niektóre na wszelki wypadek przysunęły się bliżej ściany. Potężne ramię wrębiarki kręciło się we wszystkich kierunkach, robiło koła, jechało wzdłuż i w poprzek ściany, a kiedy górnik nacisnął dźwignię, cała maszyna, dygocąc jakby z wysiłku, pojechała naprzód na stalowych gąsienicach.

Dalej w niskim i ciemnym chodniku stał kombajn węglowy i długie transportery ładujące węgiel. Kombajn z hukiem posuwał się naprzód rycząc niby w ścianie węglowej, a transportery niosły ogromne kawały węgla do wózków. Niejeden z chłopców pomyślał: „Jaka ciekawa jest praca przy takiej maszynie, może by tak zostać górnikiem?"

* * *

Przyszedł ostatni dzień wycieczki. Czas przeleciał szybko i wszystkim było smutno, że to już koniec.

Blanka i jej przyjaciółka Inga Pyras mówiły do wychowawczyni, że zostałyby chociaż miesiąc. Tyle tu było ciekawego: lotnisko, ogród zoologiczny i cyrk z tresowaną krową, kino i miłe spotkanie z dziećmi Katowic w ogródku jordanowskim.

Ale trzeba było już wracać. Jeszcze przed wyjazdem Inga przyniosła do sypialni ozdobną kronikę Ośrodka. Długo myślały we dwie, co do niej wpisać. Aż wreszcie Inga wyraźnymi literami napisała: „Wiele radości przeżyłyśmy na wycieczce, na zawsze zostanie nam w pamięci piękno naszego kraju, piękno Śląska".

Gdy pociąg zawiózł dzieci do domów, Inga i Blanka przywiozły serdeczne pozdrowienia z miasta dla wsi, i wspomnienia, które długo nie będą zapomniane.

ANDRZEJ RZĄDCA

CZYTELNICY PISZĄ

CO ROK WIĘCEJ ZBOŻA DLA PAŃSTWA

ŻNIWA u nas zbliżają się ku końcowi. Na polach widać tylko stojące gdzieniegdzie owsy. W naszym PGR-ze żniwa także się kończą. Mieszka tu tylko sześć rodzin, ale wszyscy pracują wytrwale, aby co roku zdobyć większe plony i co rok oddać więcej zboża Państwu. Przy żniwach w PGR pracują również junaczki z SP i gospodarze z naszej wsi.

Nasi gospodarze częściowo przeprowadzili już omłoty i odwożą zboże do punktu planowego skupu w Bojadłach.

Wieś nasza w ubiegłym roku stała z odstawą na pierwszym miejscu. O tym, jak wywiązaliśmy się w tym roku z naszego obowiązku wobec Państwa, napiszę w następnym liście.

Halina Wróblewska
Dąbrówka pow. Sulechów
woj. Zielona Góra

W NASZEJ WSI BĘDZIE SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA

W naszej wiosce powstanie spółdzielnia produkcyjna.

Moja mamusia razem z innymi delegatami z gromady Burzyce pojechała zwiedzać spółdzielnie produkcyjne w woj. poznańskim. I jej i wszystkim delegatom bardzo a bardzo się tam podobało. Gdy wróciła, opowiedziała swoim sąsiadom własne spostrzeżenia z wycieczki. To bardzo zachęciło do założenia w naszej wiosce spółdzielni produkcyjnej.

Rodzice moi są średniorolni. Pracowali dotąd ciężko i mają zamiar zaraz zapisać się do spółdzielni. Gdy praca ruszy, napiszę o niej.

ANICET ZBOROWSKI
Burzyce, pow. Tarnów

NA OBOZIE

NOC. Od dawna trwa już cisza, ale nie we wszystkich namiotach. Są tacy, którzy teraz dopiero zaczynają opowiadać różne prawdziwe i zmyślone przygody.

DZIEŃ. Słońce świeci wprawdzie jasno, ale Janka to nie cieszy. „Odsypia" na wycieczce i nad książką, nieprzytomny i z zapuchniętymi oczami, przyjemne nocne zabawy.

Za tydzień witamy szkołę

JEDNA za drugą spadają kartki z kalendarza. Coraz częściej dzieci zatrzymują się przed wystawami księgarń i sklepami z przyborami szkolnymi. Czy są już nowe podręczniki? Jakie zeszyty będą w tym roku potrzebne? Wszyscy zaczynają myśleć o dniu rozpoczęcia roku szkolnego.

Wesoły to będzie dzień. Już przedtem przybędą do spółdzielń we wsiach paczki z książkami, w miastach „Dom Książki" urządzi na placach kiermaszę, żeby ułatwić uczniom zakup podręczników i zeszytów. 31 sierpnia zejdą się dzieci w szkołach. Wyruszą stamtąd wesołe pochody... z muzyką, ze śpiewem. Wesoła będzie niedziela!

A na drugi dzień... 1 września przywitają Was Wasi nauczyciele i, czyste odświeżone klasy szkolne, i nowe pomoce naukowe w pracowniach.

Tego dnia cała szkoła przyjmować będzie serdecznie najmłodszych uczniów — dzieci Konstytucji, które w tym roku przyjdą do I klasy.

A potem wszyscy razem opowiadać sobie będziecie, jak to było na wakacjach, na kolonii, na Zlocie, co zdobyliśmy podczas lata... I jaki to będzie ten nowy rok szkolny, zaczęty pod znakiem złotowego ślubowania.

Mój braciszek idzie w tym roku do szkoły

— mówi Hala Pawlak, uczennica kl. VII szk. TPD Nr 112 w Warszawie.

Mam aż czterech młodszych braciszków. Opiekuję się nimi zawsze, kiedy rodzice gdzieś wychodzą. Stefek skończył w tym roku 7 lat i jest zapisany do tej samej szkoły, do której ja chodzę. Jeszcze w czerwcu kupiłyśmy mu z mamusią książki. Interesował się nimi, więc pokazywałam mu niektóre literki i teraz umie je już przeczytać. Teraz Stefek dostanie jeszcze piórnik, ołówki, gumkę. Pójdę z nim do sklepu i doradzę mu, jakie ma wybrać, żeby były ładne i dobrze pisały. A gdy zacznie się już nauka, będę z nim codziennie rano chodzić do szkoły. Będę uważać, czy zachowuje się grzecznie na przerwach, czy odrabia zadane lekcje. A jak czegoś nie potrafi sam zrobić, to mu wytłumaczę, bo przecież mój braciszek musi się dobrze uczyć.

NOWA SZKOŁA

Na wiosnę nasz przewodnik drużyny ob. Pawelec podał myśl, żeby wyremontować na szkołę dom, w którym była dawniej poczta. Nasi rodzice przyjęli ten projekt. Komitet Rodzicielski zebrał 3.000 zł, a prace wykonane przez rodziców mają wartość 7.000 złotych.

My również nie pozostajemy w tyle w pracy nad odbudową. Zebraliśmy złom i odpadki na sumę 400 zł, które zostały przeznaczone na remont. Oprócz tego w czasie wakacji, w lipcu, pomagaliśmy naszym rodzicom w odgruzowaniu.

W sierpniu utworzyliśmy dwie brygady po 20 harcerzy każda. Brygady te do końca miesiąca oczyszczą otoczenie szkoły i zrobią na podwórzu znaczki: zetempowski i harcerski.

8 sierpnia pracowaliśmy nad wywiezieniem reszty gruzów i przy wykopywaniu niepotrzebnych krzewów.

W pracy wyróżniły się siostry Elżbieta i Maria Mruk, które mimo złej pogody przyszły, choć mają 4 km do szkoły.

Przyjemnie będzie zacząć lekcje w nowej szkole.

STANISŁAW STUCHON
i BARBARA BIELACH
Rogozino, pow. Gryfice

Przywitamy najmłodszych kolegów

My, wszyscy na kolonii TPD z Sochaczewa i Płońska, postanowiliśmy przed kilkoma dniami, że będziemy robić liczmany dla I klasy. Podarujemy je naszym najmłodszym kolegom, kiedy przyjdą pierwszy raz do szkoły. Do robienia liczmanów wziął się zastęp I i II. Pracowaliśmy sprawnie i bardzo szybko. Chłopcy powchodzili na drzewa i narwali żołędzi, młodsze dzieci zbierały w czasie spaceru w lesie proste patyczki. My, dziewczęta, przykrawałyśmy i strugałyśmy patyczki, wiązałyśmy je kolorowymi nitkami w pęczki po 10 sztuk. Robiłyśmy także torebki papierowe i kładłyśmy tam po 10 żołędzi albo po 10 ładnych żołędziowych miseczek. Mamy już kilkadziesiąt kompletów liczmanów, a robota nie jest jeszcze skończona. Gdy będziemy odjeżdżać, podzielimy się liczmanami, żeby dostała je i szkoła z Sochaczewa i z Płońska.

W zeszłym roku w szkole robiliśmy tablice dla I-wszych klas. Rysowaliśmy na nich po 10 śliwek albo innych owoców. Ale z naszych liczmanów malcy ucieszą się chyba więcej, bo przecież każdy będzie je miał dla siebie. Pracujemy chętnie, bo wiemy, że przez to pomożemy w nauce dzieciom z klas I-wszych i zrobimy im przyjemność na przywitanie.

Raja Kudlińska
Kolonia TPD Skolimów

Z radością czekam na nowy rok szkolny

Cały drugi miesiąc wakacji spędzam w domu. Chodzę z dziewczętami mojego ogniwa do lasu i tam opowiadamy sobie o miłych przeżyciach kolonijnych, o Zlocie i czytamy o nim artykuły w „Świecie Młodych". Gramy również w siatkówkę i inne wesołe gry. W dni pochmurne schodzą się do mnie koleżanki i wtedy czytamy książki, gramy na instrumentach muzycznych lub idziemy do kina.

Z wielką radością czekam na rok szkolny, kiedy znów powrócę do ukochanej szkoły i podręczników. Postanawiam uczyć się jak najlepiej, aby nie mieć trudności w egzaminach i opuścić szkołę z wszystkimi ocenami na bardzo dobrze.

HALINA NEBROJ
Katowice-Piotrowice
ul. Mickiewicza 21

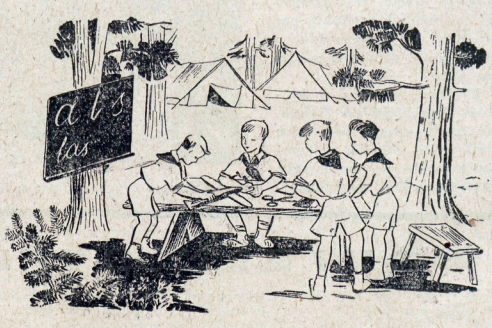

Żeby prąd biegł tam, gdzie jest potrzebny...

Na drewnianych i żelaznych słupach zawieszone są przewody, po których biegnie prąd elektryczny, poruszający maszyny, oświetlający domy, umożliwiający przeprowadzanie rozmów telefonicznych i nadawanie depesz.

Przewody nie są przymocowane bezpośrednio do słupa, wiszą na dziwnych porcelanowych i szklanych gruszkach. Są to izolatory. Do czego one służą? Otóż prąd elektryczny jest „wygodny" i „lubi" biec zawsze po najkrótszej drodze. Gdyby przewody były zawieszone bezpośrednio na słupie, przy pierwszym deszczu, który uczyni słup wilgotnym, prąd skręciłby ze swojej drogi po drucie i pobiegł do ziemi. Łączność zostałaby przerwana.

Żeby temu zapobiec, umieszcza się na słupach izolatory. W starszych klasach uczyliście się na lekcjach fizyki o dobrych i złych przewodnikach elektryczności. Izolator, zrobiony ze szkła lub porcelany „izoluje" — czyli oddziela drut, po którym biegnie elektryczność od innych przedmiotów, które są dobrymi przewodnikami prądu, jak np. wilgotny słup telegraficzny.

*

Na pustej szosie chłopcy ciskali kamieniami w słupy. Zabawa się udała — trafiono w izolatory — druty zawisły na żelaznych rusztowaniach. W tym samym czasie z dalekiej poczty ktoś telefonuje po lekarza do ciężko chorego... wieś wzywa straż ogniową na ratunek... urząd nadaje ważną dla kraju wiadomość...

Nic z tego! Linia uszkodzona — telefon i telegraf nie działa!

Pamiętajcie: bezmyślna zabawa niszczycieli nie tylko przynosi straty, ale może stać się przyczyną poważnych nieszczęść. Izolatory na słupach, to ważne urządzenie — musimy je strzec wszyscy, żeby prąd biegł bez przeszkód tam, gdzie jest potrzebny.

Andrzej Zasada zda egzamin

PO KILKU dniach pobytu na kolonii w Niechorzu zastępczyni kierownika zapytała nas, kto ma poprawki. Większa część „poprawkowiczów" zgłosiła się, ale byli i tacy, którzy nie przyznali się myśląc, że to jest hańbiące, i że będą musieli całymi dniami się uczyć. Później jednak i oni przyznali się.

Na ochotnika zgłosili się ci, którzy chcieli pomagać kolegom. Ja również pomagam Andrzejowi Zasadzie z matematyki. Początkowo miałem trudności, bo Andrzej nie umiał rozwiązywać zadań. Teraz widzę poprawę. Andrzej sam chce się uczyć i nie mam żadnego kłopotu z przywoływaniem go do świetlicy.

Są jednak tacy, którzy się lenią. Np. kolega Neneman ma bardzo duże trudności ze swoim „uczniem" Tomkiem Biernackim: musi go stale szukać i przypominać o lekcji.

Jeśli chodzi o Andrzeja, to jestem pewien, że zda dobrze poprawkę.

ANDRZEJ KLIMKOWSKI
ucz. kl. VII.
Kolonia C.S.T. Oddział Warszawa

W OBOZIE PIONIERÓW

U stóp Karkonoszy leży malownicza miejscowość — Cieplice. Od łagodnego, prawie przezroczystego błękitu nieba mocno odbijają się ciemnozielone zbocza gór. Powietrze tu pełne zapachu i świeżości... Niemal w samym środku Cieplic stoi biały pałac. Duży, wspaniały, mieści w swoim wnętrzu sto pokojów. Przed wojną mieszkał tu magnat niemiecki, a dzisiaj?...

Dzisiaj powiewa nad nim sześć różnokolorowych flag. Cieplicki pałac zamienił się w dom przyjaźni i radości. Ojczyzna dała go w darze swym najmłodszym obywatelom — dzieciom.

Już w pierwszych dniach po Zlocie przyjechali tu mili goście: pionierzy z dalekiej Korei, ze słonecznej Bułgarii, z NRD, Węgier i Czech. Niecierpliwie oczekiwali ich gospodarze—zastęp polskich harcerzy—przodowników nauki z całej Polski. Dziś sześć zastępów, każdy innej narodowości, tworzy jedną pionierską drużynę. Przewodniczącym rady wybrano polskiego harcerza — Bronka Ofiarę. Piękne jest życie w cieplickim obozie! Choć pionierzy mówią różnymi językami, rozumieją się doskonale. Słownik wspólny nie jest duży, ale kilka słów: „dobrze", „kochana", „czuwaj" — i serdeczny uśmiech zastępują resztę.

Ciekawe są zajęcia w obozie: modelarstwo, prace „sprawnych rąk", wycieczki, sport, kąpiel i wspólne zabawy, ogniska. W pracy i zabawie z każdym dniem krzepnie prawdziwa pionierska przyjaźń.

Z KRONIKI OBOZU...

Pierwszy wspólny spacer.

...Szliśmy przez stary cieplicki park. Trzymaliśmy się pod ręce. Wszystkie zastępy: Bułgarzy, Koreańczycy, pionierzy NRD, Węgrzy, Czesi i my. To było po południu w jednym z pierwszych dni na obozie. Bojka śpiewała bułgarską piosenkę. Idąca w naszej czwórce Li Kuk-rią bardzo chciała się jej nauczyć, ale to było dla niej za trudne. Za to „Szła dziewczeczka" śpiewaliśmy wszyscy. Rozmawialiśmy trochę na migi, trochę po rosyjsku. Wymienialiśmy znaczki. Było tak dobrze i przyjemnie. Nazwaliśmy wszyscy ten spacer — spacerem przyjaźni.

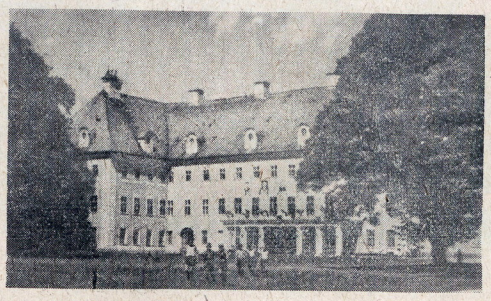

Cieplicki pałac, odkąd zamieszkali w nim nowi mieszkańcy, zamienił się w wielki „dom uśmiechu i przyjaźni".

SPRAWNE RĘCE

W dużym holu siedzą przy stolikach czarne i jasne główki — pionierki koreańskie i niemieckie. Z szarego płótna powstają w ich pracowitych rękach serwetki, zakładki do książek z pięknymi haftami ludowymi. Pod koniec obozu pionierki urządzą z nich wystawę, a potem zabiorą robótki do swoich krajów, jako pamiątki z Polski. Wszystkie dziewczynki bardzo lubią zajęcia „sprawnych rąk", ale pierwsze miejsce mają tu Koreanki.

— Haftują dokładnie, jak najprawdziwsze hafciarki — mówi instruktorka.

Kim Czen-ok wyszywa już drugą zakładkę. Jej niemieckiej koleżance Sieglende jakoś nie wychodzi kolorowa parzenica. Sieglende nie może uporać się z trudnym haftem.

— Daj, siostrzyczko — mówi Kim Czen-ok. Za chwilę wyszyty pięknym ściegiem czerwieni się na szarym płótnie liść parzenicy. Sieglende przypatruje się mu bardzo uważnie. Teraz następny wyhaftuje sama znacznie lepiej.

PIOSENKI W TRZECH JĘZYKACH

Z gabinetu pionierskiego słychać śpiew. To śpiewa Rada Drużyny. Luba Dymitrowa zgłosiła projekt, aby każdy zastęp nauczył się piosenki swoich kolegów z innych krajów.

Wszystkim bardzo się podobała propozycja Luby. Dlatego dzisiejszą zbiórkę Rada poświęciła nauce trzech piosenek: bułgarskiej, koreańskiej i polskiej. Potem każdy członek Rady nauczy piosenki swój zastęp. I właśnie Luba dyktuje słowa piosenki o Dunaju. Wszyscy je zapisują. Ale to wcale niełatwe! Najwięcej kłopotu ma Ok Te-jun. Przecież bułgarski język wcale nie jest podobny do koreańskiego.

— Co? Jak? — pyta Ok Te-jun niemal po każdym słowie. I Luba powtarza od początku. Wreszcie piosenka zapisana. Śpiewna melodia sama już wpada w ucho. Jakaż to będzie radość, kiedy już jutro cały obóz zaśpiewa dobrze po bułgarsku, pojutrze — po koreańsku, a na koniec wakacji — aż w sześciu językach!

PRZY BRATNIM OGNISKU

...Zapada zmrok. Cały obóz spotyka się w parku. W górę hen ,aż ku granatowemu niebu wylatują snopy czerwonych iskier. Płonie ognisko. Płyną pieśni i wiersze. W różnych językach... I zdaje się, że sześć krajów przesuwa się przed oczyma. Siedzą razem przytuleni pionierzy: Ilinka, Maksym, Jurgen, Marika... Blisko siebie, jednakowym rytmem mocno biją serca dzieci przy pionierskim ognisku.

ZOFIA CHOWANIEC

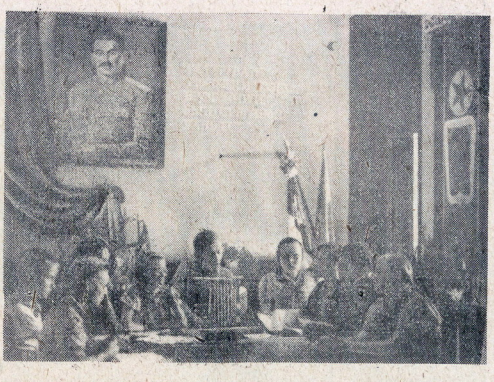

W gabinecie pionierskim zebrała się Rada Drużyny. Dzisiejszą zbiórkę poświęciła omówieniu nauki trzech piosenek: bułgarskiej, koreańskiej i polskiej.

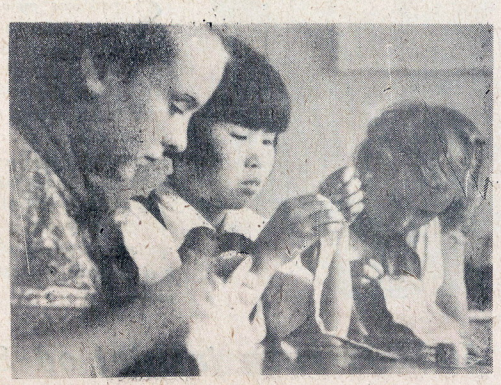

Ulubionymi zajęciami dziewcząt są zajęcia „sprawnych rąk". Ingrid Oetzel. Kim Czen-ok i Sieglende Paulo haftują swoje robótki.

Sierpniowe słońce grzeje niemiłosiernie. Przyjemnie jest popływać w zimnej wodzie basenu.

A w wolnych chwilach można poczytać gazety; Maksim Petrow z Bułgarii z „tłumaczem" Horstem Krzysztowskim, synem górnika z Zabrza. Czytają razem „Świat Młodych".

Nie trać czasu, bracie miły!

Już po Zlocie, miły bracie,
A więc stawaj, nie trać czasu!
Chcesz iść razem z nami?
Czcij święto czynami.

Patrz jak młodzież z wsi i miasta
Normy swe przekracza,
Jak wypełnia ślubowanie
I Wielki Plan skraca.

Młody student robotnikom
Wiedzę przekazuje,
Czci on także święto młodych,
Bo Polskę buduje.

Młody rolnik z PGR-u
Tnie ugór pługami,
By na wiosnę mógł się pokryć
Pszenicy łanami.

I on również czci Zlot młodych
Bo Polskę wzbogaca,
Więcej chleba będzie w mieście,
Szybciej ruszy praca.

Wszyscy młodzi żyją Zlotem,
Żyj nim razem z nami.
Wszak to nasze drogie święto —
Czcimy je czynami.

Naszą pracą, wspólną pracą
Światu pokażemy,
Że kochamy wszyscy pokój
I pokoju chcemy.

TADEUSZ MICHALSKI
Łódź

Z DZIENNICZKA ZLOTOWEGO

Już dziś wyjazd? Jaka szkoda! Nigdy nie zapomnę dni Zlotu!

Mam tyle wrażeń z każdego dnia, że nie wiem po prostu, od czego zacznę opowiadanie po powrocie do domu.

Jadąc tu, wiedziałam, że Warszawa jest piękna, ale że aż tak bardzo — nie wyobrażałam sobie.

Widziałam tow. Cyrankiewicza. Zaraz Go poznałam! Przemawiał do nas na otwarciu Zlotu. Uważałam bardzo pilnie.

Zdawało mi się, że Jego słowa są skierowane tylko do mnie. Powiedział, że teraz wszystkie dzieci mogą się uczyć! I ja wiem, że to prawda.

Tatuś też mi to często mówi: „Gdybym ja był teraz małym chłopcem, uczyłbym się i uczył jak najlepiej!"

Tatuś tylko przez jedną zimę uczył się pod kierunkiem nauczycielki, którą wyrzucono z posady. Miał już wtedy 10 lat. W tej wsi była szkoła 4-klasowa i to tylko dla dzieci bogatszych. A u dziadka była straszna bieda. Z 3 ha piaszczystej ziemi nie mogli się nawet wyżywić. Było 17-ro dzieci!

Ode mnie dopiero nauczył się tatuś dzielenia i mnożenia, i nadal... uczy się razem ze mną.

Ja chcę zostać lekarzem.

Gdy wrócę do Witowna, opowiem wszystkim, jak tu było. Będę się starała jeszcze bardziej zachęcić wszystkich do lepszej nauki. To będzie moja podziękа za uczestniczenie w Zlocie.

IRKA STAŃCZAK
klasa V z Witowna
pow. Słupsk, woj. koszalińskie

tajemnice nieba gwiaździstego

SPADAJĄCE GWIAZDY

Spadające gwiazdy... Na ciemnym, usianym gwiazdami niebie pojawia się nagle świetlista smuga. Świeci kilka sekund i znika. Minęła chwila i oto w innej części nieba pojawia się druga... trzecia... dziesiąta.

Na widok spadających gwiazd stara babka jeszcze dziś powie może: „Umarł ktoś". Również do niedawna jeszcze wierzono, że jeśli w chwili spadania gwiazdy wypowie się jakieś życzenie — zostanie ono spełnione.

A były też czasy, kiedy widok spadających gwiazd napełniał lękiem tysiące ludzi. Stare, średniowieczne kroniki podają wiadomości o deszczach gwiazd spadających, które przejmowały wszystkich taką trwogą, że tłumy padały na kolana oczekując końca świata. Kiedy w roku 1095 padały obfite „deszcze gwiazd", księża ogłosili to jako znak „gniewu Bożego" i wezwali rycerzy do wyprawy krzyżowej przeciw mahometanom.

Od tych czasów niewiele się zmieniło na niebie. Gwiazdy jak spadały kiedyś, tak samo spadają i dziś.

Zmienili się tylko ludzie.

Dzięki badaniom uczonych wiemy, że to, co zwykliśmy nazywać „gwiazdą spadającą", jest często bardzo niewielkim, ważącym kilka gramów kawałkiem stopu różnych metali, albo kamykiem lecącym w kierunku Ziemi z dalekiej międzygwiezdnej przestrzeni.

W ubiegłym stuleciu spadające gwiazdy nazwano meteorami.

Skąd się one biorą?

Słyszeliście na pewno o kometach — gwiazdach ze świetlnymi ogonami, które co jakiś czas przelatują około naszego Słońca. Komety utworzone są z rojów niewielkich ciałek stałych—meteorów. Kometa lecąc gubi część tych ciał zostawiając za sobą jak gdyby ślad utworzony z meteorów.

Kiedy Ziemia w swej wędrówce dokoła Słońca przecina taką drogę komety, maleńkie meteory zostają przez nią przyciągnięte.

Pędzący z wielką szybkością meteor wpada w atmosferę ziemską, rozgrzewa się pod wpływem tarcia o powietrze i zaczyna świecić. Z Ziemi wygląda wtedy jak jasna, spadająca z nieba gwiazda. Jeśli takich meteorów jest dużo, obserwujemy wtedy deszcze gwiazd.

Dzięki żmudnej i długiej pracy astronomów) wiemy, że deszcze takie występują najczęściej w sierpniu i listopadzie. Podziwiamy je dziś bez strachu, wiedząc skąd pochodzą.*

Postęp nauki uwolnił ludzi od lęku i przesądów.

opr. H. URBAŃSKI

*) Astronom — uczony, zajmujący się badaniem ciał niebieskich.

500.000 razy jaśniej od Słońca

To co widzicie na tych dwu rysunkach — to najprostsza mapa nieba. Jeżeli w pogodną bezksiężycową noc staniemy twarzą ku północy, to zobaczymy gwiazdy zaznaczone na rysunku pierwszym, jeśli zwrócimy twarz w stronę południa, to wtedy zobaczymy gwiazdy zaznaczone na rysunku drugim.

Starożytni astronomowie łączyli poszczególne gwiazdy w grupy, tak zwane gwiazdozbiory i nadawali im przeróżne nazwy, jak: „Wielka Niedźwiedzica", „Lutnia", „Strzelec" itp. Nie tylko gwiazdozbiory otrzymywały nazwy. Nazywano także i poszczególne gwiazdy, które wydawały się największe i świeciły najjaśniej. (Na rysunkach oznaczono je czarnymi gwiazdkami).

Jak jest naprawdę?... Czy rzeczywiście te gwiazdy, które wydają się nam najjaśniejsze, wysyłają najwięcej światła? Pytanie to dręczyło uczonych.

Wiadomo wszystkim, że przedmioty bardziej od nas oddalone wydają się mniejsze. Podobnie ma się rzecz ze światłem — im dalej od źródła światła, tym bardziej wydaje się ono mniejsze i słabsze.

Postanowiono więc porównać siłę światła gwiazd świecących w różnych odległościach od Ziemi.

Ale jak to zrobić? Nie można przecież przesuwać ciał niebieskich... Astronomom przyszła z pomocą matematyka. Zamiast przesuwać gwiazdy, zaczęto liczyć. Najpierw obliczono siłę światła jednej gwiazdy — Wegi z gwiazdozbioru „Lutnia" (poszukajcie jej na naszej mapce, a później na niebie) i siłę światła naszego Słońca. Następnie, zmierzono odległość Wegi od Ziemi. W wyniku obliczeń okazało się, że gdyby nasze Słońce, które wydaje nam się i duże i bardzo jasne, odsunąć na tę samą odległość co Wega, świeciłoby dla nas ono 50 razy słabiej. Z z tego wynika, że Wega wysyła światło 50 razy jaśniejsze niż Słońce. Mimo to i ona nie należy do gwiazd najjaśniejszych. Są gwiazdy, których siła światła jest aż 500.000 razy większa od światła naszego Słońca, a tak samo wydają się nam małymi gwiazdkami.

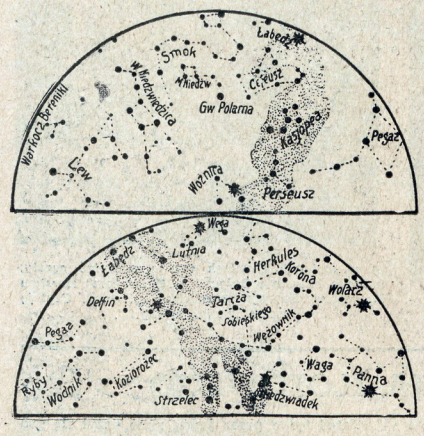

RADIOGWIAZDY

Do obserwowania i badania ciał niebieskich, od czasów Galileusza,*) służyły lunety i teleskopy. Zupełnie niedawno do badania gwiazd zastosowano także radio.

Zaczęło się od tego, że jeden z fizyków radzieckich, badając przyczyny zakłóceń radiowych w atmosferze, wykrył nowe, nieznane dotąd źródło przeszkód.

Gdzieś we wszechświecie, poza atmosferą Ziemi, istniało źródło wydzielające fale radiowe.

Skąd się brały te tajemnicze sygnały?

Długie badania doprowadziły do ciekawego odkrycia. Okazało się, że potężne potoki fal radiowych pochodzą od nieznanych nauce ciał niebieskich.

Ciała te nazwano radiogwiazdami.

Radiogwiazdy, jak się okazało, stanowią liczną grupę gwiazd. Wydzielają one jednak o wiele mniej promieni świetlnych niż zwykłe gwiazdy. Dlatego też nie można ich dostrzec nawet przez najczulsze teleskopy; badanie ich jest możliwe tylko przy pomocy specjalnych radioodbiorników.

wg „Pionierskiej Prawdy"

*) Galileusz — uczony i filozof z XVI w.

Skrzydła pokoju

Loty odbywały się bez przerwy. Skoro świt, startowały wszystkie maszyny moskiewskiego lotniczego oddziału sanitarnego. Na lotnisku zostały dziś tylko dwa samoloty „Po-2“. — Srebrzyste dwupłatowce, z czerwonym krzyżem na kadłubie, czekały w pełnym pogotowiu. Były to maszyny dyżurne, przeznaczone do wezwań terminowych.

Dochodziła pierwsza, kiedy komendant oddziału odezwał się do dyżurnego lotnika Surkowa:

— Towarzyszu, za chwilę przybędzie tu lekarz-pediatra, polecicie z nim do kołchozu „Zwycięstwo“.

Surkow rozwinął mapę i jął badać marszrutę. Wykreśliwszy linię lotu, wrócił do maszyny.

Rankiem świeciło pięknie słońce, ale teraz

niebo wyglądało nieprzyjemnie, co niepokoiło lotnika.

W tej chwili do samolotu zbliżyła się kobieta z małą walizeczką.

— Dzień dobry — powiedziała. — Jak długo będziemy lecieć?

— Czterdzieści minut — odpowiedział Surkow.

Im bardziej oddalał się samolot od Moskwy, tym gorsza była pogoda i lotnik leciał coraz niżej.

W jednej z chat kołchozu mała Natasza leżała już drugi dzień bez przytomności. Przy łóżku siedziała matka z zaczerwienionymi od płaczu oczyma.

— Puls niezły — uspokajał lekarz.

Wczoraj już powiedział matce, że dziecko ma zapalenie opon mózgowych i że to bardzo ciężka choroba.

Do szpitala okręgowego, oddalonego o dwadzieścia kilometrów, nie podobna było wieźć dziewczynki po nierównej wyboistej drodze. Postanowiono wezwać pomoc z Moskwy. Lekarz okręgowy sam zatelefonował i Moskwa obiecała przysłać samolot ze specjalistą.

Oczekiwano więc obiecanego samolotu.

— Chcę opowiadać! Ja opowiem! — bredziła dziewczynka

— Ciągle tylko o szkole... — mówiła z cicha matka, ocierając łzy płynące po policzkach.

Wybiła druga, dzieci wracające ze szkoły zaglądały ostrożnie w okna chaty ze smutkiem, bo wszystkie wiedziały, że Natasza leży nieprzytomna.

Nagle z daleka dał się słyszeć szum motoru... Ludzie wybiegli na ulicę.

„PO-2“ ma tę zaletę, że do lądowania wystarczy mu powierzchnia 300 metrów. Surkow nieraz już siadał na polance w lesie. I teraz wypatrzył równy placyk i opuścił się spokojnie.

Do samolotu naturalnie pierwsi podbiegli chłopcy i otoczywszy go zewsząd dotykali rękami, ze znawstwem rozprawiając o szczegółach.

— Dzieci, nie ruszać maszyny! — krzyknął Surkow. — Powiedzcie gdzie tu jest chora dziewczynka? Przywiozłem doktora.

— Natasza? Trzeci dom z brzegu!

— Słuchajcie! Do Nataszy przyleciał samolotem doktór!

Zbliżali się już dorośli ofiarowując się wskazać lekarzowi drogę. Dzieci nie ruszyły się z miejsca. Bo czyż można pominąć taką okazję, jak przypatrywanie się samolotowi całkiem z bliska?

Surkow przywykł do tego. Gdziekolwiek się znalazł, zawsze było pełno dzieci. Nieraz lądował parę kilometrów od osiedla, ale nie minęło pięć minut, a już otaczała go cała gromada.

Gdy silnik wreszcie umilkł, dzieci obstąpiły samolot ciasnym wieńcem i z ciekawością przyglądały się pilotowi.

— Czy byłeś na wojnie?

— Czy długo leci się do Moskwy?

Nie dowiedziały się wiele, bo oto niesiono już do samolotu dziewczynkę na noszach.

Surkow siadł przy sterze. Nataszę wniesiono z noszami do kabiny. Lekarka usiadła przy chorej.

— Uspokójcie się, matko — powiedziała lekarka.

— Za godzinę córeczka Wasza będzie już w klinice pod opieką najlepszych lekarzy. Zapisałam telefon kołchozu i obiecuję dziś jeszcze dać Wam znać o stanie dziecka.

Surkow zapuścił motor i samolot z czerwonym krzyżem toczył się chwilę po ziemi, a potem poszybował w niebo.

Natasza po miesiącu wyzdrowiała i matka zabrała ją do domu.

Wtedy dopiero Natasza dowiedziała się, że ją odwiózł do Moskwy samolot, że lotnik był bardzo miły i że we wsi cały tydzień tylko o tym zdarzeniu wszyscy rozprawiali.

— Patrz, jakie przyszły czasy! — z dumą mówiła matka — Taki ratunek dla nas, prostych kołchoźników!

A Surkow i jego towarzysze - lotnicy w deszcz i burzę pędzili skrzydlatymi karetkami pogotowia, by nieść chorym jak najszybszą pomoc.

z ros. tłum. **J. Wędrychowska**

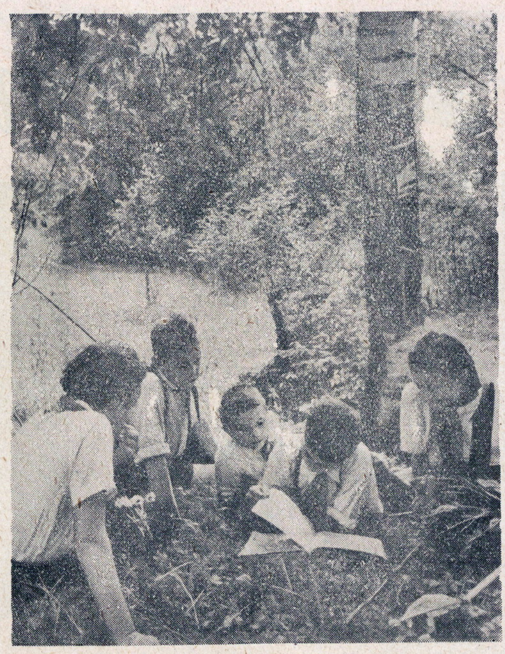

W gorące letnie dni radzieccy pionierzy wyruszają na wycieczki. Poznają piękno swojego kraju, zbierają rośliny i okazy geologiczne do szkolnego muzeum.

Gry dla zastępu

KTO ROZPALI OGNISKO

Ognisko przygotowane do rozpalenia. Podpałka obłożona jest piramidką cienkich, suchych gałązek. Obok leży pudełko od zapałek. Co prawda w pudełku tym jest tylko jedna zapałka, ale czyż potrzeba dużo zapałek, żeby rozpalić ognisko?

Dużo trudniej dostać się do ogniska, bo strzegą je czujne posterunki.

Jedno z ogniw strzeże ogniska, a pozostałe trzy ogniwa „napadają“, starając się doń przedrzeć i zapalić je.

Ognisko otoczone jest dookoła sznurkiem przymocowanym do kołków. Średnica otaczającego koła powinna wynosić 8 — 10 kroków. Wewnątrz koła nie ma nikogo, ale z dwóch stron w odległości dziesięciu kroków od obwodu stoją wartownicy (po jednym). A dalej w promieniu pięćdziesięciu kroków od ogniska chodzą patrole, każdy z nich składa się z dwóch harcerzy. Ale to nie wszystko. W odległości 150 kroków od ogniska, w dwóch punktach dogodnych dla obserwacji, rozłożyły się dwie czujki, każda po dwie osoby. Gra zaczyna się o zmroku.

Każde z ogniw napadających ma swojego dowódcę. Dowódcy porozumiewają się pomiędzy sobą i ustalają plan ataku. A jakie są zasady gry? 1) Zwiadowcy przedzierający się do ogniska nie napadają na wartowników. 2) Zwiadowca zauważony przez wartownika nie ma prawa uciekać i uważany jest za wykluczonego z gry. 3) Sędziowie wyprowadzają wykluczonych z gry do specjalnego miejsca, gdzie pozostają oni do końca gry. 4) Przy każdym ogniwie jest sędzia który rozstrzyga sporne sprawy. 5) Zwiadowca, który przekradł się i wszedł na teren otoczony sznurkiem, jest bezpieczny jeżeli jednak nie uda mu się zapalić ogniska, to wartownik może go wykluczyć z gry. Wtedy ognisko będzie musiał rozpalić następny zwiadowca. Na miejsce zużytej zapałki sędzia włoży do pudełka inną i gra potoczy się dalej. Gra nie powinna trwać dłużej niż 45 minut i jeżeli ognisko nie zostanie rozpalone przez zwiadowców — wygrywają wartownicy.

Spróbuj rozwiązać

CZY POTRAFISZ?

Liczby od 1 do 13 wpisać do kółeczek podanej figury tak, aby suma liczb na każdej z trzech średnic wynosiła 39. Każdą z liczb wolno użyć tylko raz.

(Ciemny — Siedlików)

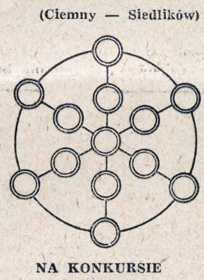

NA KONKURSIE

Na konkurs literacki przeznaczono kilka nagród na łączną sumę 1890 złotych. Najtańsza z tych nagród miała cenę zł 50, a najdroższa — 370 zł. Pozostałe nagrody różniły się od siebie w cenie o jednakową sumę złotych.

Obliczcie, ile nagród przeznaczono na ten konkurs i w jakiej cenie była każda z nich?

(G. Andrzejewski — Namysłów)

190 cm!!!

Gdy przyjechaliśmy na kolonię, z góry wiedzieliśmy, że będziemy zdawać normy na BSPO. Ja bałem się, że nie zdam normy ze skoku wzwyż. Wobec tego zacząłem pilnie trenować. Z początku zrzucałem poprzeczkę tylko na wysokości 70 cm, lecz tym się nie zrażałem i trenowałem dalej. Pomału osiągałem lepsze wyniki. Gdy moi koledzy skakali, ja przyglądałem się im.

Teraz już skaczę na wysokość jednego metra. Gdy przyszedł dzień składania norm, przyjechał instruktor z klubu sportowego „Budowlani“, Jan Koper. Zdało nas bardzo dużo, bo aż 52 osoby. Ja przeskoczyłem obunóż 190 cm. Obecnie z niecierpliwością czekamy tej chwili, gdy na uroczystej zbiórce otrzymamy odznaki i legitymacje BSPO.

EUGENIUSZ BIL

kolonia ZBM z Białegostoku w Augustowie

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „Spróbuj rozwiązać“, obok nazwiska i adresu podać należy swój wiek i klasę, do której uczęszczacie. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania przynajmniej jednego zadania, rozlosowanych zostanie

10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NUMERU 20 (180)

ELIMINATKA: W KOLE SPORTOWYM ZDOBYWAJ SIŁY DO NAUKI I PRACY (tara, kara, pud, witraż, znak, kiesa, spec, waza, zryw, cap).

LOGOGRYF: PLAN SZEŚCIOLETNI (kanapa, kotlet, krater, konar, kozak, Kercz, kości, kucyk, kiosk, klosz, kleks, kreda, kotara, kornet, kornik).

Za dobre rozwiązanie zadań z numeru 20 (180) nagrody książkowe otrzymują: 1) Piotr Gardian — w. Baćkowice, pow. Opatów, 2) Krystyna Kadryś — Świdnica, 3) Jola Kornatowska — Warszawa, 4) Marian Kurek — w. Gutowo Małe, pow. Września, 5) Czesława Łyszczarz — w. Zawada, p-ta Wiśnicz, pow. Bochnia, 6) Barbara Modzelewska — Warszawa, ul. Wrzesińska, 7) Alicja Nietrzpiel — Wilanów, 8) Alfred Opęchowski — w Opęchowo, pow. Ostrołęka, 9) Zofia Skotarek — Rawicz, 10) Irena Wejnerowska — Warszawa.

CIĄG DALSZY LISTY NAGRODZONYCH W KONKURSIE: „KSIĄŻKA — TWÓJ PRZYJACIEL“.

47. Ogniwo I kl. V-tej szkoły podstawowej w Kłodzku (za ilustracje). 48 Alfreda Jaroszewska z klasy V-tej szkoły podstawowej nr 8 w Piotrkowie (za gazetkę). 49 Danuta Baharkiewicz z kl. V-tej szkoły 11-letniej w Gorzowie Wlkp. (za gazetkę). 50. Klasa IV szkoły podstawowej nr 10 w Kielcach (za ilustracje). 51. Szkoła nr 85 w Warszawie (za scenariusz. 52. Klasa IV szkoły ćwiczeń w Bochni (za album). 53. Klasa IV-b szkoły nr 7 w Łodzi (za album). 54. Gabinet literacki — zespół kl. IV-tej i V-tej MDK w Łodzi (za inscenizacje). 55 Klasa IV szkoły 11-letniej nr 12 w Łodzi (za album). 56 Ireneusz Struzik z kl. IV-tej szkoły nr 1 w Wolbromiu, pow. Olkusz (za pracę pisemną). 57 Szkoła Koniemłoty, pow. Busko-Kielce (za opracowanie obrazkowe). 58 Szkoła w Połczynie-Zdroju, pow. Białogard (za album). 59. Klasa Vb szkoły nr 2 w Sokołowie Podlaskim (za album). 60. Ogniwo III kl. V-tej szkoły nr 4 w Tarnowskich Górach (za plakat). 61 Klasa szkoły nr 112 w Łodzi (za plakat). 62 J. Szczerbicka z kl. V-tej w Bytomiu Odrz. (za pracę ilustrowaną).

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. Redaguje: Zespół — Warszawa, Wiejska 17, tel. 625-49, 85-619, 87-577. Godziny przyjęć — środa i czwartek od 11-ej do 13-ej. ADMINISTRACJA: RSW „Prasa“ III Delegatura Warszawa, ul. Marszałkowska 8, telefony [illegible]. KOLPORTAŻ: PPK „Ruch“ Warszawa, Srebrna 12, tel. 804-20 (32).
PRENUMERATA: miesięcznie 90 gr, kwartalnie 2,70 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dn. 1 każdego miesiąca.
Zakł. Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa“ W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa“
3-B-23799

KOLOROWY film

DZIEWCZĘTA I CHŁOPCY Z »MAZOWSZA«

Zachodźże, słoneczko, skoro masz zachodzić,
Bo nas nogi bolą po tym polu chodzić.
Nogi bolą chodzić, ręce bolą robić,
Zachodźże, słoneczko, skoro masz zachodzić.
Żebyś ty, słoneczko, na zarobku było,
To byś ty, słoneczko, prędzej zachodziło.

TAK BYŁO

Szerokie, rozległe mazowieckie równiny... Zielone łąki mienią się żółtymi kwiatami, srebrzą się białe kory brzóz, falują na wietrze młode zboża.

Nad długimi zagonami pochylają się kobiety. Co chwila zmęczonym ruchem ocierają pot z czoła i z westchnieniem spoglądają na słońce, które ciągle jest tak wysoko... Wiatr niesie polami smutną skargę — piosenkę.

Od świtu do nocy za nędzne wynagrodzenie pracują chłopki — wyrobnice na pańskiem. Tylko w piosence mogą się skarżyć na swoją ciężką dolę...

Tylko w piosence mógł wyśpiewywać swój wielki żal mały pastuch, Jusiński, syn małorolnego chłopa z Klembowa. Mówili o nim, że urodził się do śpiewania.

— Tato —prosił — dajcie mnie na artystę. Chcę śpiewać.

Stary Jusiński uśmiechał się smuno i nic nie odpowiadał. „Co będę mówił chłopakowi, że nie dla niego, chłopskiego syna, szkoły. Gdzieżby tam chłopskie dziecko mogło być artystą"...

A chłopiec rozżalone oczy odwracał od ojcowskiej stroskanej twarzy. Na pastwisku wyśpiewywał swój smutek w tęsknej piosence

— TATO — POJADĘ?!!!

...Minęło wiele lat. Powstała Polska Ludowa.

Na klembowskiej łące radosna wrzawa, Skończył się rok szkolny i dzieciaki z całej wsi spędziły krowy na pastwisko. Płonie wesołe ognisko, wokoło rozlega się śmiech, piosenki. A najpiękniej ze wszystkich śpiewa Krysia Jusińska.

— W ojca się wdała z tym śpiewaniem — mówili sąsiedzi. Tylko, że ojciec nie mógł nawet marzyć o nauce śpiewu, a Krysia...

Krysia była w IV klasie szkoły podstawowej, kiedy obywatel Wiśniewski przywiózł do wsi wiadomość, że w Warszawie tworzy się ludowy zespół pieśni i tańca i że ściągają do niego zdolne do muzyki chłopskie dzieci z całego Mazowsza.

— Moglibyście waszą Kryśkę tam posłać — powiedział do Jusińskiego.

Dziewczyna przypadła do ojca i przytuliła zadarty nosek do jego ręki.

— Tato, pojadę?!!!

Jusiński serdecznie poppatrzył na córkę.

— A nie za małe to? —zapytał Wiśniewskiego.

— Gdzie za małe — obruszył się tamten — takie najpojętniejsze, nie wiecie to...

I Krysia pojechała do Warszawy.

W KAROLINIE

„A jak ja już będę siwa, siwiuteńka, siwa, siwiuteńka, czy będziesz pamiętał, żem była panienka". Krysia, śpiewając swoją ulubioną piosenkę, zbiega do parku, którym otoczony jest piękny, biały dom — siedziba zespołu „Mazowsze" w Karolinie koło Warszawy.

Wymachując trzymaną w ręku czytanką polską podchodzi do grupki koleżanek i kolegów, którzy w zacisznym zakątku w głębi parku gorąco nad czymś dyskutują. Co chwila powtarzają się słowa: Mickiewicz, Waryński, Słowacki. Gdzieś z boku wysoki głos wykrzykuje: — Jeżeli x równa się dwa, to y musi być...

Barwne sukienki dziewcząt i koszule chłopców migają wszędzie między drzewami. Ci chłopcy i dziewczęta to, tak samo jak Krysia, córki i synowie mazowieckich chłopów. Tu w Karolinie mieszkają i uczą się pod troskliwą opieką państwa. Ich piękne tańce i piosenki znane są już w całym kraju i za granicą. Zespół właśnie wrócił z gościnnych występów w Czechosłowacji, a teraz wszyscy przygotowują się do końcowych egzaminów.

Krysia Jusińska kończy już siódmą klasę i drugi rok studium zawodowego. — Co to jest to „studium zawodowe"? — spytacie. Członkowie zespołu uczą się tak jak wy — polskiego, matematyki, fizyki itd., a oprócz tego, tańca, śpiewu, gry na instrumentach. Jest to właśnie studium zawodowe, które trwa 3 lata.

Krysia jest szczęśliwa. Zdała świetnie egzamin z matematyki, polskiego „zupełnie się nie boi", a za kilka dni jedzie na krótki wypoczynek do domu, do Klembowa. Bardzo chce opowiedzieć rodzicom o pobycie w Czechosłowacji i pokazać świadectwo, na którym będą same czwórki i piątki.

FILM O „MAZOWSZU"

Było to jesienią ubiegłego roku. W Karolinie powstawał pierwszy polski kolorowy film „Mazowsze". Film nakręcany był w karolińskim parku, gdzie zbudowano specjalną scenę. Zdjęcia musiały się odbywać przy bardzo silnym świetle, silniejszym niż słoneczne. Więc wokół sceny zmontowano „blendy" — tekturowe płyty pokryte błyszczącą, srebrną masą, staniolem. Gdy świeciło słońce, odbity od blend blask był olbrzymi, właśnie taki jak trzeba. Zespół w ciężkich strojach musiał często godzinami stać na scenie.

— Nigdy nie przypuszczałam, że praca aktora filmowego jest taka ciężka — powiedziała potem Krysia

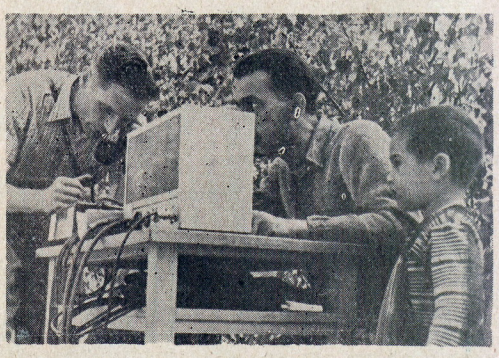

2.1. — O, do diabła, znowu zaszło — mówi obserwator! Przeklęte chmury!!! — Reżyser filmowy, cała ekipa filmowców i zespół na scenie z rozpaczą patrzą na zachmurzone niebo. — Jak tu kręcić film, kiedy co chwila zachodzi słońce.

...W czerwcu tego roku wszedł na nasze ekrany film o „Mazowszu". Możecie wszyscy zajrzeć do wspaniałego karolińskiego parku, obejrzeć biały dom, otoczony kwietnymi klombami. Możecie zapoznać się z Krysią Jusińską i z innymi dziewczętami i chłopcami, których najgorętsze marzenia spełniło Ludowe Państwo.

Tekst: MARTA TOMASZEWSKA

Zdjęcia: FILM POLSKI

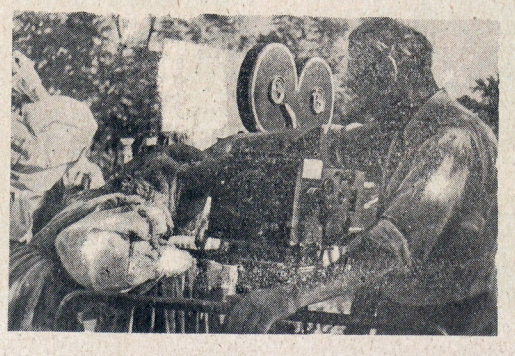

Film kolorowy nakręca się za pomocą takiej samej aparatury jak biało-czarny. Musi być tylko inna taśma. Taśmę tę sprowadzono z NRD. Również w NRD w laboratorium wytwórni filmowej „Defa" wywoływany był już nakręcony film. W Polsce nie mamy jeszcze takich laboratoriów. Przy realizacji filmu, filmowcom naszym pomagał radziecki profesor Jakowlew, którego właśnie widzimy na zdjęciu.